Świat
Ilustrowany dodatek tygodniowy
Nr 4 Głosu Wielkopolskiego

POZNAŃ, 25 I 1948 r. ROK III

Mgr ANNA DOBRZYCKA

POLSKIE PASY W XVIII WIEKU

Barwne pasy to jeden z najbardziej charakterystycznych szczegółów staropolskiego stroju. W w. XVI i XVII rozpowszechniły się w Polsce pasy sprowadzane ze Wschodu, tkane złotem i jedwabiem — perskie, stambulskie, kaszmirskie. Ich bogata szata dekoracyjna odpowiadała estetycznym wymaganiom Polaków, lubujących się we wschodnim przepychu i barwności.

Pierwsze krajowe „persjarnie" (jak zwano fabryki, wyrabiające pasy) powstały w 1 połowie XVIII w. Garstka tkaczy ormiańskich (ze

Pas złotem i srebrem lity z fabryki Słuckiej

słynnym Janem Madżarskim) przeniosła się z Konstantynopola na południowo-wschodnie kresy Rzeczpospolitej, przywożąc swe warsztaty i specjalne magle. Pierwsze pasy wyprodukowały: Stanisławów i persjarnia pod Brodami, skąd liczni majstrowie rozeszli się do innych fabryk. Troskliwą opieką otaczali persjarnie możni protektorzy, zapewniając im finansowe oparcie i ułatwiając rynek zbytu. Wyrabiano więc pasy wełniane, jedwabne i tzw. lite — przetykane metalową nicią złotą i srebrną. Były one tak długie, że przepasywano się nimi 2 lub 3 razy. Noszono je na prawą i lewą stronę (z obu deseń był jednakowy, lecz barwy inne), a pasy tzw. czterostronne, odpowiednio złożone, umożliwiały posługiwanie się jednym pasem w różnych okolicznościach i dostosowywanie do różnych strojów. Były więc pasy letnie i zimowe, weselne i żałobne, świąteczne i „na codzień" dobierano je do koloru kontusza i czapki.

Prócz tkaczy pochodzenia ormiańskiego, sprowadzali się do Polski Francuzi. Z inicjatywy króla Stanisława Augusta powstała persjarnia w Grodnie, zatrudniająca lyońskich tkaczy i „desenistów". Spośród nich wyróżnił się François Selimand, czynny i w innych fabrykach. Po kilkuletnim pobycie w Grodnie przeniósł się do Kobyłki, by prowadzić nową persjarnię wspólnie z Filsjeanem. Współpracował on również z Paschalisem Jakubowiczem na terenie fabryki w Warszawie i Lipkowie, a ostatnie lata poświęcił kierownictwu persjarni w Korcu na Wołyniu.

Istniały także manufaktury w innych dzielnicach Polski, prowadzone na mniejszą skalę. Fabrykanci i rzemieślnicy ich byli wyłącznie polskiego pochodzenia: Masłowski, Trojanowski, Chmielewski i wielu innych. Pasy tych persjarni wzorowały się na produkcji większych wytwórni, a kierownicy kształcili się w Słucku, Kobyłce, Grodnie.*)

Motywy dekoracyjne

Najczęściej spotykany typ dekoracji polskiego pasa wytworzył się na kresach południowo-wschodnich koło połowy XVIII w. Jego powierzchnię zdobią poprzeczne paski tzw. „pólka", wypełnione ornamentem. Motywy geometryczne i roślinne, układane są w pólkach na przemian, a wąski szlaczek o stylizowanych kwiatkach zdobi brzegi pasa. Czasem kwiecistym ornamentem pokrywano całą jego powierzchnię (prócz samych końców), lub „z francuska" rozrzucano barwne wiązki kwiatów na złotym tle. Wijące się łodyżki o drobnych kwiatkach i motywy geometryczne nawiązują wyraźnie do sztuki Wschodu, tkanin zwłaszcza perskich i tureckich. Obok nich elementy zdobnictwa zachodniego: baroku, rokoka, gdzieniegdzie i klasycyzmu wnoszą do polskich pasów francuską lekkość i delikatne stonowanie barw.

Najwięcej uwagi poświęcano końcom pasa, które zwisały przewiązane z przodu i wymagały

Pas złotolity z fabryki Paschalisa Jakubowicza

staranniejszego opracowania. Umieszczano w nich zazwyczaj dwa duże barwne bukiety, lub

*) T. Mańkowski: Pasy polskie. Warszawa 1938.

(Ciąg dalszy na 2 str.)

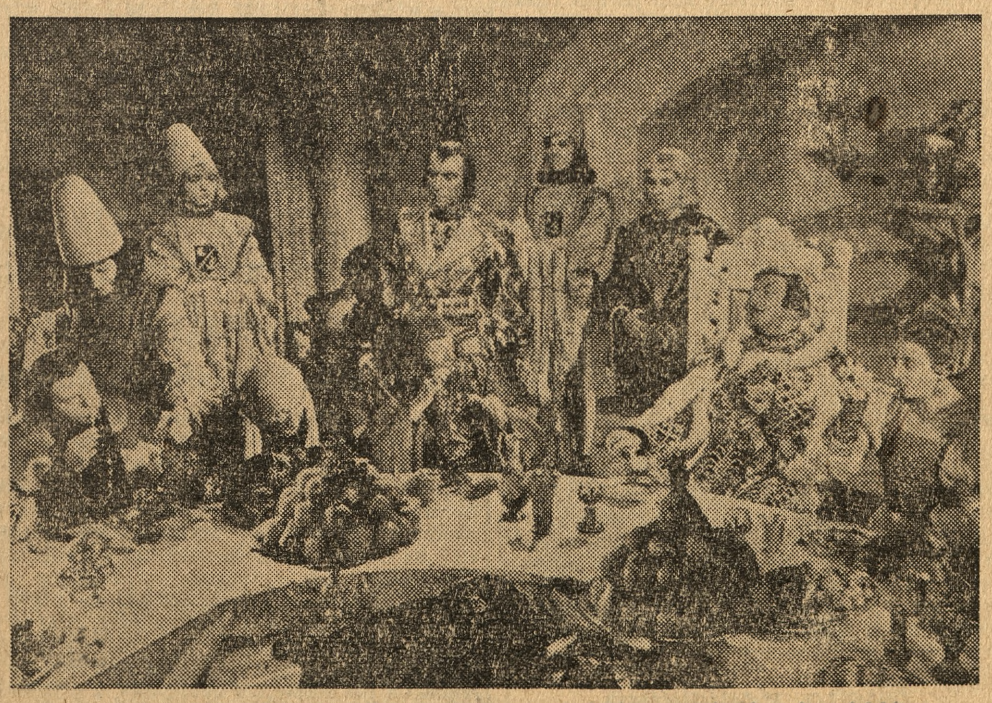

Film francuski zalicza się dziś obok filmu amerykańskiego, radzieckiego i angielskiego do czołowych pozycyj kinomatografii światowej, a oryginalnością scenariuszy i gry aktorskiej przewyższa niejednokrotnie tamte. Obok „Symfonii pastoralnej", „U schyłku dnia" i „Cieniów przeszłości" również kostiumowy film historyczny p. t. „Volpone", nakręcony jeszcze przed wojną, należy do poważnych osiągnięć filmowych, dzięki doskonałej grze tragicznie zmarłego w czasie okupacji Harry Baura (drugi z prawej) i Louis Jouveta (stoi trzeci z lewej), oraz bogatej oprawie dekoracyjnej, barwnej scenerii i rozmachowi scen zbiorowej. Film ten wejdzie wkrótce na nasze ekrany, stając się dalszym ogniwem serdecznej współpracy filmowej polsko-francuskiej.

Dr ZOFIA SKORUPSKA

WIWAT ZAPUSTY*)

Zapusty w roku Pańskim 1627 krótkie były niezwykle ledwo cztery niedziele liczyły — nie dziw więc, że w tym okresie zabaw i maskarad między Trzema Królami a Wielkim Postem życie w Poznaniu wartko się toczyło, a mieszczanie wespół ze szlachtą dobrą myśl czynili. Chociaż stany te wzajemny rankor w sercu k'sobie czuły i szlachta wcale jawnie wzgardę mieszczanom okazywała, niemniej z ochotą, chętnie miasto odwiedzała i jak pisze poeta tych czasów, jegomość pan Samuel ze Skrzypny Twardowski:

„Tu odprawiała festy wszystkie swoje.
Na wymyślne prezenty sadząc się i stroje...
.....Tu weselne akty
Tu pogrzeby i różne traktuje kontrakty".

Huczy więc gwarem rynek i huczą gospody poznańskie, a już szczególnie jest rojno w czas zapustów na Garbarach. Oto miejscowy garbarz, snadź niezadowolony ze swego rzemiosła, wybudował dom rozrywkowy, austerię — jak mówią akta grodzkie: „dla różnej kondycji i stanu ludzi, także różnych osób, różne zabawy ku uciesze każdego człowieka... kosztem niemałym wysta-

wił". Kto chciał zabawiał się warcabami, kostkami, albo kartami czyli, jak z łacińska grę nazywano, uprawiał „lusus foliorum". Innych znów gości „igra piłek" pochłaniała na mieszku łacno szkodę czyniąc.

W drugą sobotę zapustową zebrało się w austerii na Garbarach sporo gości — jedni za stołem siadłszy trunki sączyli, drudzy ku izbie tanecznej pomykali, nasłuchując jako kapela sposobi instrumenty. Jeno Jan i Jakub z Pigłowic Manieccy wraz z ojcem Andrzejem w rozgwarze udziału nie brali i wpodle stołu siadłszy niespokojnie na drzwi wejściowe spoglądali i jawne było, że na kogoś usilnie czekają.

Wlokły się im minuty oczekiwania, rosła w nich niespokojność.

— A może ci nie przyjdzie? — zapytał młody Maniecki.

— Przyjdzie, przyjdzie! — Cierpliwości jeno trochę — odrzekł ojciec.

Jakoby na potwierdzenie tych słów rozwarły się drzwi z łoskotem i na progu zjawił się burgrabia kościański Łukasz Bieczyński z żoną. Jejmość pani Bieczyńska piękna, strojna, z równą dumą powiodła okiem po izbie austerii jako i jej małżonek. Od owego spojrzenia, czy też od wyniosłej postawy przybyłych ucichł na chwilę poswarek w gospodzie, oczy zebranych przy stołach gości spoczęły na Bieczyńskich. Oceniano milcząco lub półsłówkiem bogate stroje, chwalono pański gest, urodę.

Już i gospodarz z ukłonem do nowoprzybyłych przystąpił, pięknie ich witając i za stół prosząc, honorowe miejsce wskazując. Burgrabia głową skinął na znak aprobaty i ująwszy żonę za rękę z galanterią magnifikę środkiem izby prowadził. Droga wiodła wpodle stołu, przy którym siedzieli panowie Manieccy. Teraz dopiero zaczył ich pomieniony Bieczyński — wzdrygnął się na ten widok, jakoby chcąc zrejterować, krok na moment wstrzymał. Zreflektował się przecie i ku wolnym zydlom postąpił, miejsce swe zajmując.

W mig przed burgrabią szklenica i flasza omszała się pojawiła, a przed jejmością, zwyczajem białogłowskim, cukry oraz dekokty przeróżne. Tylko, że trunek wesołej cery burgrabiemu nie wrócił, a słodycze niewieścim oczom blasku nie przydały. Siedzieli państwo Bieczyńscy z obliczami posmutniałymi i czekali jako się dalej potoczą wypadki nic dobrego sobie nie wróżąc ze spotkania z Manieckimi, wrogami i zadawnionymi nieprzyjaciółmi.

Manieccy ironicznie ku nim poglądali szepty między sobą czyniąc i tajemnie się naradzając. Burgrabia kościański na próżno wśród zebranych szukał oczyma przyjaciół — nie nalazł ni gorliwych popleczników, ni swej dobrej komitywy, a owszem i inszych nieprzyjaciół w izbie odkrywał, z którymi od dawna wojnę otwartą toczył. Zdał sobie więc jasno sprawę z faktu, że w domniemanej sprzeczce z Manieckimi na niczyją pomoc liczyć nie mógł, jeno na własne siły.

— Zmowy czynią! — szepnął pan Bieczyński do małżonki, ukradkiem poglądając w stronę swych wrogów.

— Na Boga! jawna zwada się gotuje. Uciekajmy! — trwożliwie jęknęła białogłowa.

— Bieczyńscy tak łacno z pola nie pierzchają, nie podają tyłów niebezpieczeństwu! — I jakby dla okazania swej gotowości bojowej huknął burgrabia kościański w stół, aże szkło zabrzęczało, poczem wyprostował się na zydlu, zaparł mocno plecami i zmrużywszy oczy z szyderczym wyzwaniem patrzył w stronę Manieckich.

Bracia Manieccy porywczy, zapalni w lot chwycili wyzwanie i zwolna się ruszyli od stoła, kroki ku Bieczyńskiemu kierując.

— Witamy! Witamy!... „przyjaciela" — słodko wycedził Jan i nie czekając na odpowiedź zajął wolne miejsce po prawej stronie Bieczyńskiego. Jakub Maniecki nie mieszkając stołek po lewej przysunął i tak jakoby w potrzask zamknięto burgrabiego. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej z chwilą kiedy na przeciw pojawił się ojciec Andrzej. Stary Maniecki niby to słodziutko uśmiechał się, kłaniał i ręce zacierając mruczał uradowany:

— A tośmy dwaj szlachcice, jeno woźnego nie masz!

Burgrabia poczerwieniał — była to aż nazbyt wyraźna aluzja do jego czynności urzędowych, aluzja godząca zarazem w poczucie honoru. Opanował się przecie nie chcąc jawnej zwady i ze spokojem odrzekł:

— Cóż to mnie od waszej miłości potyka?

— Młodym Manieckim zbyt długie wydawały się owe dyplomatyczne negocjacje i jęli z obu stron popychać burgrabiego, stołki swej do jego zydla przyparłszy. Pan Bieczyński ze wszech stron otoczony wrogami (jak czytamy w aktach: manibus inimicorum cinctus) ramiona skulił i wobec przewagi wroga raz jeszcze próbował ugody:

— Widzisz wasza miłość co mnie od ciebie i twych synów potyka? Poskromże wyrostków, by..

Dalsze słowa burgrabiego utonęły w nagłym rozgwarze. Jan i Jakub Manieccy krzyczeli co sił w płucach stało:

— Taki matki synu, skarżysz nas przed ojcem?

— Oczerniasz nas przed ludźmi?

Od słów przeszło do bójki — wśród pisku niewiast, okrzyków mężczyzn na osobie burgrabiego kościańskiego Manieccy z Pigłowic swych krzywd dochodzili i samosąd czynili okrutny, nieludzki.

Pobity i srodze na ciele poszkodowany Łukasz Bieczyński późno, w styczniową, mroźną noc wraz z małżonką wracał do domu — tym razem uszedł z rąk wrogów Manieckich. W kwartał później, w czasie przypadkowego spotkania na stypie pogrzebowej w Czempiniu u Szołdrskich, Jan Maniecki porwał się z nożem na burgrabiego i go „okrutnie momentaneo impetu przebił i życia pozbawił".

Wtedy to rozegrał się epilog owych długotrwałych waśni i sporów, epilog krwawy, straszny. Ale w tej chwili, w noc zapustową zwycięscy z gospody na Garbarach panowie Manieccy, wiktorię swą hucznie odprawowali. Gęsto krążyły kielichy i wesołości było co niemiara.

— Wiwat zapusty! — krzyczano co sił w gardle stało.

— Wiwat! wiwat!

Pogłos tej wesołej biesiady rozchodził się po ulicach Poznania i wsiąkał w mrok styczniowej nocy.*)

*) Opowieść prawdziwa oparta na aktach sądowych — „Relationes Posnanieses" z roku 1627 — R. P. 154 f. 226—227 i nast.

JÓZEF BARANOWSKI

Wiersz o polskiej zimie...

Najprostszy urok w zawiejach śnieżnych,
W poszumach sosen, w zapachu śniegu,
W dzwoneczkach sanek co ciszę leśną,
Mroźnym wieczorem styczniowym strzegą.

A taki powiew płynie od borów,
Ojczysty powiew niebem pachnący.
Spójrz, anioł śnieżny przyklął przed świerkiem,
O baśń zimową skrzydłem potrąca.

Spójrz w drobne ślady na białej drodze,
Puszysty smutek zbłękitniał w sosnach.
O, zimo moja — owiana Polską.
O, śnieżna wiosno!

Gdzieś lód cieniutkim szkliwem zatrzeszczy,
Gdy go mróz skuje srebrnym pierścieniem.
Szronem się pokrył mój wiersz o zimie,
Tli w zaspach śnieżnych płomień natchnienia.

A w izbach ciepłych, hej, jaka radość,
Jak bucha płomień okienkiem małym.
Zdziwione wierzby aż pod próg chaty
Z kosmatym zmierzchem przywędrowały.

I w takt muzyki tańczą na wichrze.
Rzempolą skrzypki nutę żałosną.
O, zimo moja — owiana Polską.
O, śnieżna wiosno!

Chwieją się drzewa w styczniowym mroku,
Melodia barwna w oknach dogasa —
Księżyc wraz z mrozem w futrzanej czapie
Błądzą po zaspach uśpionym lasem.

Kiedy wiatr furtkę nieba otworzy,
Ponad oddalą pola bezbrzeżną — —
Krajobraz polskiej zimy utrwali
Biały poemat muzyki śnieżnej...

PLATOŃSKIE IDEALY

Do pełnego rozkwitu złotego wieku Aten przyczyniło się życie i działalność Arystoklesa-Platona (427—347 r. przed nar. Chr.). Wielki ten filozof pochodził ze znakomitego rodu, nazwano go nawet synem Apollina, gdyż urodził się w dniu zejścia tego „boga" na ziemię i umarł, przeżywszy 80 lat, w dniu swych urodzin. Wykształcenie otrzymał b. staranne według greckiej maksymy „W zdrowym ciele — zdrowy duch". Toteż oprócz tego, że zwyciężał w igrzyskach olimpijskich, ćwiczył się w poezji, muzyce, malarstwie, a studia naukowe uprawiał, słuchając od najwcześniejszych lat wybitnych tego czasu filozofów m. in. Sokratesa. Mając 28 lat zaczął podróżować; był w Egipcie, we Włoszech. W Syrakuzach na Sycylii usiłował wprowadzić w czyn swoje teorie w rządzeniu państwem, skonstruowane według idei dobra i sprawiedliwości. Zasadą teorii „najlepszego państwa" było podporządkowanie jednostek państwu, państwa — celom czysto moralnym, duchowym, powszechnym i stałym. Wprowadzenia w czyn tych zasad mieli pilnować filozofowie, stojący u steru rządów. Przeciwko urzeczywistnieniu utopii, stworze-

Platon (rzeźba w muzeum watykańskim)

nia idealnego państwa, wystąpili jednakże mieszkańcy Syrakuz, tak, że Platon musiał stamtąd uchodzić. Po tych porażkach nie mieszał się więcej do życia politycznego, oddając się bez reszty pracy naukowej i szkole, której był twórcą. Rodziny nie założył; żył wygodnie, otoczony uczniami i ogólnie czczony.

Liczne, zachowane prace naukowe Platona obrazują jego ciekawą i głęboką filozofię.

Platońska filozofia opiera się na dwóch zasadniczych filarach: na etyce i matematyce, co jest zresztą wpływem poprzedników Platona, szczególnie Sokratesa i przyrodniczej szkoły pitagorejskiej. Założeniem jego filozofii było, że w pojęciach abstrakcyjnych, jak dobro, piękno, zawarta jest wiedza pewna i bezwzględna. Wiedza zaś musi być oparta na czymś rzeczywistym; chodzi o to, co jest tą rzeczywistością? Np. co jest przedmiotem rzeczywistym pojęcia „piękna"? Nie są nim rzeczy piękne, ponieważ one są różne, zmienne; mogą być wobec tego, zaledwie wyobrażeniem tego pojęcia; piękno bowiem jest jedno, niezmienne ,nieznane z doświadczenia. Tak rozumiejąc doszedł Platon do wniosku, że przedmiotem rzeczywistym piękna jest samo piękno, czyli, jak to nazwał, „idea piękna"! Podobnie jest z wszystkimi pojęciami, więc też z pojęciem Bytu, czegoś stałego, niezmiennego, co ochrzcił mianem Idei. Według Platona istnieje odrębny świat Idei, wiecznych, niezniszczalnych, nieogarniętych umysłem (sam nie tłumaczył ich istoty), których odzwierciedleniem są wszystkie rzeczy dotykalne, doczesne.

Nową treść dał Platon pojęciu duszy: dusza jest czynnikiem życia. Materia sama bezwładna, w połączeniu z duchem natomiast żyje — duch jest więc tu źródłem życia = ruchu. Poza tym dusza — istota życia ludzkiego — ma własności poznawania tego, czego nie potrafimy pojąć zmysłami, jak np. byt, różność, tożsamość. Dusza jest niematerialna, jest od ciała niezależna: ciało bez duszy umiera, ale dusza, będąc odeń doskonalszą, jest nieśmiertelna — człowiek, to dusza władająca ciałem. W tłumaczeniu istoty duszy jej cech, szczególnie mówiąc o jej nieśmiertelności, wybiegał Platon często poza motywy naukowe, opierając się na fantazji poetyckiej i wierze religijnej; zdając sobie sprawę z braku ścisłości, powiedział nawet że „mozne by pogardzać takimi rozprawami, gdyby się znalazło coś lepszego i prawdziwszego".

W swojej filozofii przyrody doszedł do wniosku, że zasadą budowy wszechświata jest harmonia, a rządzą nim rozum, ład i nowość. Świat zbudował Demiurg — boski budowniczy, biorąc za tworzywo bierną, bezkształtną materię, za wzór idei i stworzył go „widzialną, żywą istotą, obrazem twórcy, postrzegalnym bogiem, największym, najlepszym, najpiękniejszym i najdoskonalszym". Wszechświat, posiadający w sobie, jako całości, źródło ruchu — musi mieć duszę (będącą tym źródłem)! Oczywiście nie duszę, w znaczeniu duszy rozumnej, właściwej człowiekowi, ale duszę, jako zasadę ruchu i życia. Dusza, a nie materia! — było podstawowym pojęciem platońskiej filozofii przyrody. Dusza istnieje obok rzeczy realnych, będących jej wyobrażeniem — to jego idealizm.

Platon rozróżnia 4 rodzaje poznania: rozumowo-myślowe, zmysłowe, wrodzone, intuicyjne.

Idee można poznać jedynie myślą, która jest wykwitem duszy. Rzeczy realne — za pomocą zmysłów (ale i w tym wypadku często używa się myśli na pomoc, dla oznaczenia np. różności między dźwiękiem, a barwą). Poznanie wrodzone tłumaczy Platon jako przypominanie sobie (anamnezis) rzeczy znanych z poprzedniego życia — wkracza się tu znowu w dziedzinę irracjonalną, w wiarę w wędrówkę dusz! Intuicję tłumaczy jako akt umysłu działającego spontanicznie, samodzielnie, bezpośrednio, przeciwstawia ją poznaniu rozumowemu.

Jądro platońskiej etyki tkwiło w jego idealistycznym poglądzie na świat: rozumiał, że cnoty, do których zaliczył mądrość, męstwo, panowanie nad sobą, sprawiedliwość i wiedza nie czynią życia ludzkiego pełnym i doskonałym. Radość trzeba umieć wpleść w codzienność — radość pełną, czystą, płynącą z piękna, wiedzy, harmonijnego ukształtowania życia. Miłość jest dążeniem duszy do osiągnięcia i wiecznego posiadania dobra. Przechodzi ona jednak pewne fazy: pierwszym przedmiotem miłości są dobra realne, np. piękne ciała — potem rodzi się pojęcie doskonalszego piękna duszy, a z czasem obejmuje się uczuciem to, do czego się bezwiednie dążyło — ideę piękna!

„Platoniczna miłość", jak się potocznie tego określenia używa, nie ma być wyrzeczeniem się pożądań zmysłowych, ale ma być szczeblem do osiągnięcia miłości nadzmysłowej. Sensem platońskiej teorii miłości było, że „poprzez cele realne, względne, skończone„ można osiągnąć cele idealne, bezwzględne — wieczne"!

W filozofii Platona nauka o dobru — najwyższej idei — ma szczególne znaczenie: dobro jest pierwszą zasadą, według której świat powstał i ostatecznym celem, do którego dąży". Istotą filozofii platońskiej, oprócz tego, że obejmowała ona pełnię różnorodnych zagadnień, jest idealizm, głoszący, że obok rzeczy realnych istnieją idee — pojęcia stałe, niezmienne, wieczne; spirytualizm, że obok rzeczy materialnych są dusze, źródło życia i poznania idei; dobro, pojęce najważniejsze, najpotrzebniejsze, do którego należy dążyć, a tym samym doskonalić się.

H. M. M.

Odbudowa linii Maginota

Armia francuska odbudowuje znowu linię Maginota, by włączyć ją w przyszły narodowy system obronny.

Według zdania wielu francuskich rzeczoznawców druga wojna światowa nie udowodniła, że silne linie obronne są bezwartościowe. Niedawno gen. Pierre Schwarz oświadczył nawet, że silnie rozbudowane i uzbrojone umocnienia podziemne są może jedynym systemem, który można przeciwstawić bombie atomowej.

Linia Maginota rozciąga się na terenie przeszło 300 km długości wzdłuż granicy niemiecko-francuskiej. Składa się ona z 300 większych umocnień, o grubości murów od 3,60 do 4,50 m. System rowów wynosi 1.600 km długości. Na terenie tym pobudowano 216 km zapór czołgowych.

Jakkolwiek linia Maginota w r. 1940 została okrążona, dzięki ofensywie niemieckiej z Belgii, żadne z jej umocnień nie było wzięte w natarciu frontalnym. Twierdza Schoenberg koło Montmedy wytrzymała natarcie niemieckie od 16 czerwca do 1 lipca 1940 r. i poddała się dopiero na rozkaz komisji zawieszenia broni. W czasie tym upadło na twierdzę 50 bomb 20—30 centnarowych, 120 bomb 10-cetnarowych, 12 granatów 420 mm. 30 granatów 210—330 mm oraz 5000 granatów mniejszego kalibru. Gdy załoga poddała się, twierdza nie posiadała jeszcze żadnych większych uszkodzeń. Spośród 9500 obrońców padło względnie zranionych zostało 700 żołnierzy.

(s)

Legendy o demonicznym wirtuozie
i jego skrzypcach „zaprzedanych diabłu"

Legenda o demonicznym wirtuozie Mikołaju Paganinim nie wygasła do dziś. Jego skrzypce uchodziły za zaprzedane diabłu. A działo się to nie w średniowieczu, lecz w pierwszej połowie XIX wieku. Ludzie nie byli już wtedy tak skłonni do wiary w uroki i działania sił demonicznych, a jednak legenda o diabelskim skrzypku szerzyła się dosyć nagminnie i budziła sensację dookoła Paganiniego. Czy on sam podsycał te legendę? Raczej nie. Może jakiś impresario? Też nie. Sprawiły to jego flażolety, jego pizzicata, jego akordy, jego gra na jednej strunie. Żadnego utworu nie grał tak jak był napisany przez kompozytora. Wprowadzał warianty. Własne jego utwory muzyczne są pełne nieprzezwyciężonych trudności. Podobno żaden skrzypek po nim nie zagrał ich w paganiniowskim brzmieniu. Miał on ton wielki, brzmiący różnymi instrumentami. Porywał brzmieniami fletu, zadziwiał detalicznością dźwięku. Grywał na skrzypcach Guariniego, Stradiwariusa. Miał tych instrumentów wiele. Przeważnie były to skrzypce zbudowane przez mistrzów włoskich. W dodatku Paganini stroił je odrębnie, na swój własny sposób.

Sądzić należy, że nie działał on osobistym czarem. Pamiętniki raczej zanotowały jego nieobycie, kanciastość, niezręczność. Miliony szły do niego. Z biedaka genueńskiego po latach trudów dorobił się majątku. Czy umiał korzy-

stać z dostatku? Też nie. W ogóle życie jego było niewydarzone, choć uchodził za czołowego muzyka epoki. Miał licznych konkurentów. Chopin, Rossini, Kreutzer, Lipiński, Vieuxtemps, Spohr, Liszt oddziaływują bardzo silnie, lecz Paganini jako wirtuoz skrzypcowy potrafi ostać się wszelkiej konkurencji.

Urodził się on w r. 1782 w niezamożnej rodzinie maklera w Genui. Od 9 roku życia zaczął koncertować, od razu zdobywając sobie rozgłos i uznanie. Był „cudownym dzieckiem". Od 16 roku życia sława jego podbija całą kulturalną Europę. Każdy występ staje się nowym jego triumfem.

O Paganinim wiele pisano. Podstawową pracą jest książka Schottkyego pt. „Charakter i sztuka N. Paganiniego". Schottky znał bardzo blisko Paganiniego. Nie odstępował go przez wiele lat. Jego informacje służą za podstawę licznych następnych książek. Nas Polaków interesował zawsze stosunek Paganiniego do Polaka Lipińskiego, również wirtuoza - skrzypka, któremu w testamencie zapisał jeden ze swoich instrumentów. Gdy Paganini koncertował w Warszawie, grał z Lipińskim w duecie. Wyjechał czym prędzej z naszej stolicy, gdyż rozchorował się. Niektórzy biografowie ten rychły wyjazd tłumaczą próbą otrucia Paganiniego.

W wydanej ostatnio opowieści rosyjskiego beletrysty Winogradowa o Paganinim jezuici, którzy przedstawieni są tam jako międzynarodówka prawie kryminalna, czyhają aby zniszczyć wirtuoza, jako karbonariusza i jako demonicznego, szkodliwego, artystę, który ma stosunki z diabłem.

Paganini wciąż jeździ z koncertami po Włoszech, Niemczech, Francji, dociera do Polski i Anglii. Znajduje się on w środowiskach przeważnie kulturalnych. N. Paganini zmarł 27 maja 1840 roku w wieku lat 58 na skomplikowaną gruźlicę, nie zaznawszy jakoby żadnej radości życia. Dzieciństwo miał ciężkie a i później, choć zdobył sławę i pieniądze wiódł żywot galernika przywiązanego niewidzialnymi łańcuchami do demonicznych swoich skrzypiec.

POLSKIE PASY W XVIII WIEKU

(Dokończenie z 1 str.)

kwitnące krzewy o fantastycznych kwiatach. Do pracy tej zwanej „wiązaniem kwiatów" angażowano zwykle najwprawniejszych i najbardziej doświadczonych tkaczy.

Motywy dekoracyjne zaczerpnięte z tkanin wschodnich ulegają w polskich pasach zmodyfikowaniu i przystosowaniu do polskich wymagań estetycznych. Nawiązując jednocześnie do tradycji rodzimego zdobnictwa i przetwarzając na sposób polski poszczególne elementy wschodnie i zachodnie, nadają odrębny, „sarmacki" styl polskim pasom.

Pasy w zbiorach Muzeum Wlkp.

W sali Przemysłu Artystycznego Muzeum Wielkopolskiego wystawiono kilka charakterystycznych pasów z polskich persjarni, drugiej połowy XVIII w. Z czasów działalności Jana Madżarskiego, jako „metra" persjarni słuckiej, pochodzi czterostronny, złotą nicią tkany pas ze znakiem „SŁUCK". Lśniącą jego

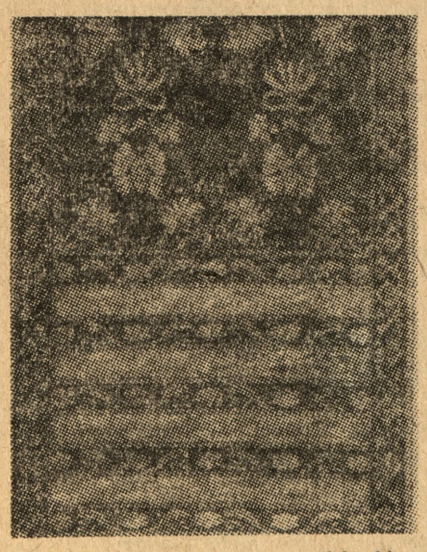

Pas jedwabny czterostronny z fabryki Fr. Masłowskiego w Krakowie

powierzchnię zdobi wzorzysty ornament powtarzany w czterech barwach. Od jasnego tła końców odcinają się kolorowe, związane ozdobnym sznureczkiem bukiety. Chylące się ku dołowi stylizowane kwiatki goździka — to ulubiony motyw Madżarskiego, powtarzany przezeń w wielu innych pasach. W persjarni w Kobyłce powstał pas oznaczony literami F S (François Selimand) w latach 1781—88. Charakterystyczny podział na poprzeczne pólka nawiązuje do kanonu ornamentalnego polskiego pasa, jaki wytworzył się w połowie wieku. Reminiscencje perskich tkanin widoczne są w wiciowym ornamencie barwnych pólek i szlaczków, podczas gdy motywy geometryczne — to dalekie echa zdobnictwa tureckiego. Inny pas kobyłeckiej persjarni pochodzi z lat 1787—91, z czasów S. Filsjeana, który poróżniwszy się z Selimandem, objął po nim kierownictwo. Filsjean powtarzał często wzory i pomysły Selimanda. W końcach pasa umieszczono stylizowane bukiety w oryginalnych wazach. Ten rodzaj pasa zwali współcześni „farfurkowym" („farfur" - fajans).

Czterostronny pas jedwabny, nieoznaczony, o delikatnym ornamencie roślinnym i na przemian geometrycznym w pólkach, powstał prawdopodobnie w persjarni lipkowskiej Paschalisa Jakubowicza. Kierownictwo artystyczne fabryki spoczywało w rękach Selimanda. Motywy dekoracyjne nawiązują do ornamentu pasów wytwarzanych w Kobyłce za czasów Selimanda. Końce pasa zdobią dwa kwitnące krzewy o stylizowanej formie blado-różowych lub niebieskich kwiatów i postrzępionych liści.

Wreszcie pas z nieznanej persjarni, dwustronny, o uboższej, niż tamte dekoracji. Na amarantowym tle powtarzają się rytmicznie, tkane srebrną nicią „groszki", a prymitywnie ujęte szlaczki i bukiety, a raczej rozkwitłe krzewy sięgają wyraźnie do motywów polskiej sztuki ludowej. Gięta wstążka okalająca krzewy przypomina stworzony przez Madżarskiego wcześniejszy typ pasów Słucka, i powtarzany wielokrotnie przez inne persjarnie.

Do upadku polskich persjarni przyczyniły się rozbiory, wojny i grabieże. Zabrakło fachowych kierowników, zniszczały warsztaty. Najdłużej, bo do 1842 r., przetrwał „najsławniejszy w narodzie" Słuck, choć już po roku 1795 produkcja obniżała się coraz bardziej. Z zanikającym polskim strojem wyszły z użycia barwne pasy. W pierwszej połowie XIX w. kończyły swój żywot ostatnie persjarnie.

Mgr Anna Dobrzycka

Sucha penicylina

Oddział penicylinowych zakładów farmaceutycznych imienia Kirowa w Moskwie zastosował ostatnio całkowicie nowy sposób produkcji, chemicznej suchej penicyliny. Sposób ten opracowany w laboratorium przy fabryce, pozwala obejść się bez drogich i skomplikowanych aparatów.

W poszukiwaniu zimy

Aby odszukać urok śnieżnej zimy, która w tym roku płata nam złośliwe figle, trzeba mieć samochód, by dotrzeć do jej królestwa.

Nieco o ustalaniu się nazwisk

Każdy człowiek na świecie ma swoje nazwisko, ma swoje stałe oznaczenie osobowe, które jest właściwe wszystkim członkom jednej rodziny i przechodzi z pokolenia na pokolenie. Mało kto jednak zastanawia się nad powstaniem jego nazwiska, nad jego pochodzeniem. Nazwisko pierwotnie odnosiło się tylko do pewnej jednostki po jej śmierci, nie przechodziło na inne osoby a niejednokrotnie jeszcze w ciągu jej życia ulegało zmianom. Proces ustalania się nazwisk przypada w Europie zachodniej na XI—XIV wiek, w Polsce na w. XV—XVI, przy czym najpierw ustalają się nazwiska szlacheckie, po tym mieszczańskie, z początkiem w. XIX dopiero chłopskie i żydowskie.

Nazwiska dzielimy na 1 pospolite, 2 odmienne, 3 odmiejscowe. Pierwsze, **pierwotne** o charakterze przezwiskowym pozostały jako odznaczenie jednej ze znamiennych cech człowieka, z biegiem czasu przechodząc na jego potomstwo zatracały swoje pierwotne znaczenie (np. Nowak, Bielak, Kołodziej), grupa ta z czasem dzięki częstej ujemnej wartości uczuciowej nazwiska wydatnie się zmniejszyła.

Drugie są to tak zwane **patronimika** są one utworzone od nazwiska ojca, rzadziej matki patronimika np. Stachura, Wawrzyniak i zwłaszcza częste na icz: Piotrowicz. W językach germańskich należą tu liczne nazwiska zakończone na sohn, sen Meldelsohn, Andersen. Patronimika są głównie żywe w Związku Radzieckim gdzie imienia ojca z sufiksem owicz, ewicz używa się także obok nazwiska drugiego oznaczenia osoby np. Mikołaj Wasilewicz Gogol.

Trzecią grupę tzw. niezupełnie słusznie szlacheckie — tworzono pierwotnie w Polsce z nazw miejscowych z przyimkiem np. Jan z Tęczyna, z Woli, a więc tak jak francuskie z przyimkiem de, niemieckie z von później przez podanie sufiksu ski, Tęczyński, Wolski.

Nieco inny system tworzenia nazwisk istniał w starożytnym Rzymie, gdzie obok imienia praenomen np. Publius istniało nazwisko rodowe nomen gentile np. Vergilius i nazwisko rodzinne cognomen np. Maro.

Zmiana nazwiska następuje przez zamążpójście przy którym kobieta otrzymuje nazwisko męża, przy unieważnieniu małżeństwa, przy którym przyjmuje z powrotem swoje panieńskie nazwisko, przy rozwodzie przy którym ma ona wybór między swym nazwiskiem panieńskim a nazwiskiem męża, o ile nie ponosi wyłącznej winy rozwodu, natomiast może bowiem nadal używać nazwiska męża tylko za jego zgodą. Przez adopcję, przy której dziecko otrzymuje nazwisko adoptującego, przez legitymację, przy której otrzymuje ono nazwisko ojca i przy uznaniu dziecka dotąd ślubnego za nieślubne, przy którym otrzymuje ono nazwisko matki.

Każda inna zmiana nazwiska wymaga zezwolenia władzy. Zezwoleń takich w Polsce udziela wojewoda w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie np. niemieckie brzmienie nazwiska lub ujemne brzmienie itp.

Jest także ustawa, która osobom wojskowym, przybierającym podczas służby w formacjach wojskowych polskich, w wojsku polskim lub w legalnych organizacjach podziemnych inne nazwisko — zezwala się na uzyskanie zatwierdzenia przybranego względnie zmiany poprzedniego nazwiska.

ROS

Czy penicylina
znana była za czasów Kolumba?

Uczeni meksykańscy, prowadzący ostatnio prace wykopaliskowe w Środkowej Ameryce, stwierdzili, że zamieszkujący te obszary Majowie używali już na wiele lat zanim Kolumb odkrył Amerykę, lekarswa przypominającego tak dziś popularną penicylinę. Majowie, jak wiadomo, stali na bardzo wysokim szczeblu rozwoju cywilizacyjnego, ale z powodu okrucieństw pierwszych hiszpańskich konkwietadorów ulegli zupełnemu wyniszczeniu. Archeolodzy odkryli medyczną receptę, mówiącą o lekarstwie zwanym przez Majów „cuxum". Lek ten sporządzany był podobnie jak dzisiejsza penicylina, z grzyba i za jego pomocą Majowie leczyli szereg schorzeń, m. in. gruźlicę i różne choroby weneryczne. Dokładnego przepisu „cuxum" nie udało się co prawda ustalić, stwierdzono jednak, że był on sporządzany z pleśni, narastającej na korzonkach, które hodowano w specjalny sposób. Podobno zresztą i Chińczycy znają już od setek lat doskonały lek, sporządzany z pleśni.

JÓZEF MODRZEJEWSKI

Rozwój żeglugi morskiej na Bałtyku

Jednym z fenomenów powojennych jest nieoczekiwany wzrost znaczenia Bałtyku jako terenu ekspansji handlowo-morskiej. Państwa nadbałtyckie wykazują niezwykły dynamizm, jeśli chodzi o odbudowę i rozbudowę portów, o budownictwo statków i organizację handlu morskiego. Można powiedzieć bez przesady, że ośrodek bałtycki stał się najpoważniejszym konkurentem dla państw anglosaskich, a stanowczo zdystansował wysiłki Francji i Włoch — dwóch do niedawna potęg morskich.

Jest to zjawisko tym bardziej charakterystyczne, że kraje skandynawskie, które nadają ton powojennej polityce żeglugowej są niewspółmiernie małe w zakresie przemysłu i liczby ludności w stosunku do swych wysiłków, a oba kraje słowiańskie Polska i Zw. Radziecki mają do odrobienia ogromne zniszczenia wojenne.

Możliwości, jakie się obecnie otworzyły i które są obecnie wykorzystywane w takim rozmiarze, są niewątpliwie skutkiem likwidacji Niemiec jako potęgi morskiej, gospodarczej i politycznej. Oprócz tego wielką rolę odgrywa w obrębie Bałtyku postępująca stabilizacja warunków ekonomicznych. Państwa bałtyckie wykorzystują w pełni koniunkturę powojenną.

Najważniejsze miejsce wśród tych ostatnich zajmuje na razie Szwecja — kraj, który ominęła wojna. Jedyną ofiarą, jaką poniosło to państwo, była utrata 600 tysięcy ton ze stanu swej floty handlowej. Okazuje się jednak, że ta ofiara nawet wyszła na dobre, gdyż na miejsce straconych jednostek budowano zaraz nowe o daleko lepszych zaletach technicznych, ogólnie szwedzka flota handlowa nie tylko się nie zmniejszyła, ale wzrosła i liczy obecnie 1149 statków o tonażu 1685.000 ton.

Budowa statków wpłynęła na rozwój stoczni, które tworzą 4 wielkie ośrodki, oraz na rozwój przemysłu. Szwedzi zaczęli budować olbrzymie tankowce i statki wielorybnicze dla siebie i na eksport, przy czym wielkość niektórych przekroczyła 25000 ton, czyli niemal dwa razy tyle co tonaż naszego największego transatlantyku „Batory". Duże sukcesy osiągnęli w konstruowaniu motorów towarowych, z których jeden „Nordstjernan" osiągnął znaczną szybkość 20 węzłów. W dziale szkunerów z motorem pomocniczym Szwedzi są bezkonkurencyjni i jednostki ich spotyka się we wszystkich portach bałtyckich.

Pomimo znacznych osiągnięć Szwecja zajmuje trzecie miejsce na świecie, jeśli chodzi o budowle, które znajdują się na stoczniach.

W br. buduje się 66 nowych statków o łącznym tonażu ćwierć miliona ton, czyli prawie dwa razy co cała nasza flota handlowa.

Równolegle postępuje w Szwecji rozbudowa urządzeń technicznych w portach, przy czym zamówiono w Anglii olbrzymi dok pływający. Rozszerzono port w Sztokholmie i Göteborgu, rozbudowano szereg portów mniejszych.

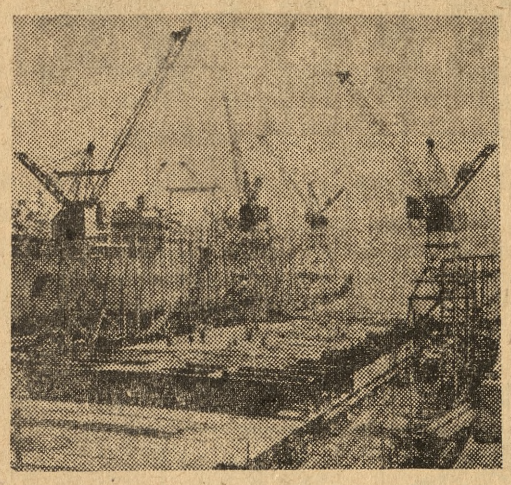

Widok pływającego doku budowanego w W. Brytanii dla Szwecji.

Ekspansja morska Szwecji stawia ten kraj w rzędzie tych, które prowadzą szeroki handel morski i opierają swą gospodarkę narodową na żegludze. Flota handlowa obsługuje nie tylko linie okrętowe z własnych portów, ale pomiędzy obcymi zarabiając dewizy. Jej jakość ułatwia konkurencję z innymi, a czasem jest brana za wzór np. lodołamacze amerykańskie są wzorowane na szwedzkim „Ymer".

Przykład Szwecji stara się naśladować Dania. Jakkolwiek jej flota handlowa ucierpiała mocno wskutek inwazji niemieckiej i w czasie pełnienia służby wojennej na Atlantyku, przecież już w okresie wojny uzupełniano ją częściowo przez zakupy. Po okupacji niemieckiej stocznie duńskie, które poprzednio musiały pracować dla najeźdźców natychmiast podjęły pracę dla swego tonażu. Dwa lata po kapitulacji Niemiec było już 571 statków (837500 ton) pod banderą czerwoną z białym krzyżem. Z odszkodowań poniemieckich przypadło Danii 20.000 tonażu. W zestawieniu nowych konstrukcji mały ten kraj skandynawski jest wymieniony na 8 miejscu na świecie, mając na stoczniach 34 statki o tonażu około 160.000 ton, czyli tyle co nasz obecny stan. W tych cyfrach mieszczą się 4 duże tankowce, popularny dziś na Bałtyku typ statku handlowego.

Skromniej dużo przedstawia się fińska flota. Biorąc w wojnie udział przeciw sprzymierzonym po stronie Niemiec utraciła 69 statków, a dalszych 95 zostało zarekwirowanych bądź przez państwa anglosaskie bądź przez sprzymierzeńca, który następnie zwrócił 12 statków. Ponieważ Finowie przyczyniali się czynnie do strat radzieckich musieli tytułem odszkodowań oddać 68 statków i dwa lodołamacze. Pomimo wszystko Finlandia zachowała połowę stanu przedwojennego czyli 267.000 ton i wzięła się do odbudowy.

Z szeregu nowych budowli warto wymienić jeden duży statek o 20.000 ton i dwa mniejsze „Aurora" i „Atlanta" przeznaczone do obsługi linii do Ameryki Południowej.

Przejdźmy teraz do państw słowiańskich. Związek Radziecki, który jest przede wszystkim krajem lądowym, ma jednak dość pokaźną flotę na 4 morzach i szeregu jeziorach. Przed wojną obliczano ją na 1.300.000 ton. Straty wojenne w tonażu okazały się nie tak duże po podniesieniu i wyremontowaniu szeregu wraków — w sumie 180.000 tobr. Pokryły je odszkodowania poniemieckie w wysokości 300.000 ton. Natomiast okazała się potrzeba gruntownej odbudowy portów z Leningradem na czele, które ciężko ucierpiały od artylerii i bomb. Dlatego najpierw realizuje się plan przywrócenia stanu portowego, przy czym Ryga i Kaliningrad zostały pomyślane jako wielkie ośrodki przeładunkowe i przemysłowe. Niezależnie od tego ZSRR planuje budowę kilku wielkich transatlantyków po 4500 pasażerów i rozwijających szybkość 27 węzłów.

Wysiłki Polski można scharakteryzować również jako odbudowę portów wraz z urządzeniami technicznymi do przeładunku i budowy statków, przy czym rozwój floty handlowej jest postawiony na razie na drugim miejscu aż do chwili zorganizowania własnego przemysłu okrętowego. Niewielka flota handlowa przejawia jednak wielką aktywność, rozbudowuje się szkolnictwo morskie niższe i średnie — a więc uczynione zręby do rozwoju własnej żeglugi. W ramach planu trzyletniego nasz tonaż wzrośnie do 270.000 ton, później niewątpliwie nabierze tempa wzrostu i stanie się rywalem krajów skandynawskich. Żegluga bałtycka na tej rywalizacji jedynie jeszcze zyska.

Norymberga – miasto pokuty

Norymberga! Któż nie zna tego około półmilionowego miasta niemieckiego. Nazwa nie jest obca starszemu i młodszemu pokoleniu. Norymberga to nie tylko miasto licznych uczelni, światowej sławy przemysłu zabawkarskiego, szczególnie ołowianych żołnierzy, co znalazło swe odbicie w popularnej operetce „Nitouche" o „Żołnierzu z Norymbergi"; Norymberga to nie tylko znany ośrodek sportu piłkarskiego oraz wyścigów samochodowych i motocyklowych Norymberga — to jeszcze do niedawna obok Monachium drugi najwybitniejszy ośrodek ruchu hitlerowskiego. Tutaj odbywały się doroczne „Parteitagi" z nieodzownymi i hucznymi paradami. Tu w Norymberdze ujrzała światło znana hitlerowska ustawa o ochronie niemieckiej krwi i rasy, która stała się zaczątkiem niespotykanych w całym świecie zbrodni.

Minęła jedna z najbardziej krwawych wojen. Na Norymbergę były znowu od chwili, gdy umilkł brzęk broni, skierowane oczy świata. Norymberga stała się miejscem wymiaru sprawiedliwości dla głównych sprawców wojny — zbrodniarzy wojennych.

Tu, w Norymberdze odpowiadał butny wielki marszałek Goering wraz z 20 towarzyszami. Tutaj toczył się proces przeciwko 24 dyrektorom największego trustu przemysłowego I. G. Farbenindustrie, tutaj odpowiadało 12 dyrektorów potężnych zakładów zbrojeniowych Kruppa, przeciwko zbrodniarzom organizacji „Lebenshorn" i „Rusha" oraz innych.

Wszystkie te procesy, które ujawniają niesłychane zbrodnie „Herrenvolku" odbywają się w jednym i tym samym, obszernym Pałacu Sprawiedliwości, do którego przylegają potężne cztery bloki trzypiętrowych gmachów więziennych. Tam przebywał Goering wraz z towarzyszami, tam i pozostali oczekują na wyroki.

W obszernych blokach tego więzienia, pozostającego pod kierownictwem amerykańskiego oficera wszyscy więźniowie traktowani są nie jak przestępcy, lecz jak goście hotelowi, fair i grzecznie. Nic dziwnego, iż słuszne są uwagi, że ze względu na zbrodnie jakie popełnili na takie traktowanie nie zasługują. Każdy oskarżony uważany jest za niewinnego — to jest bowiem dewizą Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i temu zawdzięczają „pensjonariusze" wprost luksusowe życie.

W dwóch blokach więziennych skoszarowani są wszyscy oskarżeni. Tam przez kilka miesięcy strzeżono Goeringa wraz z towarzyszami. Teraz przebywają tam dalsi dygnitarze hitlerowscy a więc wspomniani już dyrektorzy trustu przemysłowego I. G. Farbenindustrie, Zakładów Kruppa, czołowi przedstawiciele ostatniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy i wielu in. W pozostałych dwóch blokach pomieszczeni są świadkowie stron, czasowo aresztowani, gdyż wielu z nich niezależnie od tego oczekuje na rozprawy. Oskarżeni nie mają jednak możności widzieć się ze świadkami. W każdej celi zasadniczo przebywa jeden więzień, w nielicznych tylko wypadkach umieszcza się w celi po dwóch.

Życie w tym więzieniu w niczym prawie nie różni się od wszystkich regularnych domow więziennych. O godz. 6 jest pobudka i mycie się w odpowiednich umywalniach, poczem pomiędzy 7—8 śniadanie. Treściwy obiad otrzymują więźniowie o godz. 12,30 a ostatni posiłek o godz. 17,30. Dzienne racje zywnościowe wynoszą 2000 kaloryj. Ponadto wszyscy więźniowie korzystają z codziennej przechadzki dwugodzinnej na dziedzińcu więziennym, w czasie którego wolno im rozmawiać ze współwięźniami zainteresowanymi w jednym procesie. Również mogą w tym czasie uprawiać gry sportowe. Korzystają również z biblioteki więziennej, która w mniejwięcej 40 proc. dysponuje lekturą amerykańską. W niedzielę i święta odprawiane są nabożeństwa dla katolików oraz protestantów przez księży amerykańskich w języku niemieckim. Więźniowie będąc w stanie oskarżenia nie mogą korzystać z żadnych wizyt, mogą jedynie każdorazowo, swobodnie rozmawiać ze swymi obrońcami.

Skazańcy są specjalnie czujnie obserwowani w swych celach, zwłaszcza jeżeli zapadł wyrok śmierci, który obowiązuje we wszystkich strefach za wyjątkiem radzieckiej (najwyższy wymiar to kara dożywotniego więzienia) Więźniów skazanych na karę śmierci wyprowadza się zaopatrzonych w kajdanki na rękach. W ich celach mogą się znajdować tylko najniezbędniejsze przybory toaletowe

Jakże inaczej obchodzili się Niemcy z Polakami w więzieniach, nie wspominając już o obozach koncentracyjnych i karnych. **T. P.**

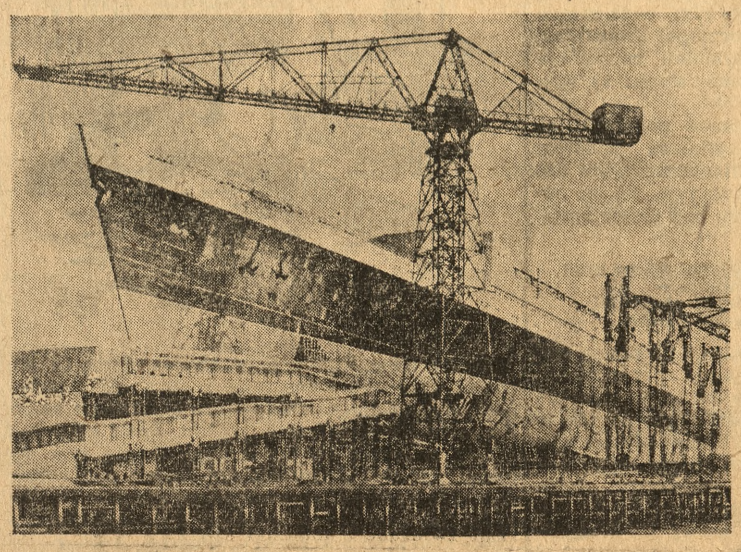

Dość osobliwy widok przedstawia kadłub rosnącego w dokach transatlantyku pasażerskiego, który niecierpliwie czeka na swój chrzest, by wypłynąć na szerokie fale oceanów i ostrym dziobem przecinać bezkresne przestrzenie wodne, stając się jedynym często łącznikiem między dalekimi lądami

Wśród ludu wschodzą nowe gwiazdy operowe

Sztuka w nowej Polsce poczyna wywierać swój zbawczy wpływ nie tylko wśród szerokich mas, podnosząc je do wyżyn rozumienia prawdziwego artyzmu i popularyzując najcelniejsze dzieła — zwłaszcza w dziedzinie pieśni i muzyki, lecz także wyławia się zapomniane i często więdniejące z braku odpowiedniego klimatu do rozwoju — talenty. Spośród warstw do niedawna stojących poza nawiasem niejako życia, pozbawionych dobrodziejstwa korzystania z jego przywilejów kulturalnych wyrastają prawdziwe talenty, świeże i pełne nowych blasków, wnosząc do ogólnego skarbca kultury narodowej — tak bezlitośnie ograbionego przez okupanta — szczere wartości.

Dziś reprezentujemy dalszą „trójcę" najmłodszych „słowików" Opery Poznańskiej: pp. **Antoninę Kawecką, Mariana Woźniczko i Jerzego Sergiusza Adamczewskiego,** którzy zaangażowani przez dyrekcję Państwowego Teatru Wielkiego na nowy sezon 1947/48 zadebiutowali w naszym mieście z powodzeniem, zdobywając sobie z miejsca serca publiczności i krytyki wielkopolskiej.

Baryton Opery Poznańskiej — p. Marian Woźniczko pochodzi ze Śląska, urodził się bowiem jako syn górnika w Sosnowcu, gdzie też ukończył szkoły. W roku 1935 nasz baryton rozpoczyna naukę śpiewu u prof. Ewy Horbaczewskiej wbrew woli ojca, którego pragnieniem było widzieć syna jako inżyniera — górnika. Szybkie postępy w nauce pozwoliły jednak p. Woźniczko już w pierwszym roku na występy publiczne, które spotkały się z życzliwym przyjęciem i przychylną oceną. Okres okupacji przerwał dalsze studia muzyczne. Przez cały ten okres zmuszony był pan Woźniczko pracować jako górnik, a w roku 1942 wywieziony został do obozu pracy w Gelsenkirchen (Westfalia). Po rocznym pobycie w Westfalii wraca znów na kopalnię „Niwka" koło Sosnowca i tam pracuje aż do chwili uzyskania niepodległości, co umożliwia mu podjęcie na nowo przerwanej nauki śpiewu. W roku 1946 bierze udział w konkursie YMCA w Krakowie, gdzie zajmuje pierwsze miejsce na ogólną liczbę 70 uczestników konkursu. Sukces ten przyczynił się poważnie do zaangażowania młodego artysty przez dyrektora St. Drabika do opery w Wrocławiu. Tam też debiutuje w roli ojca w „Traviacie" a po wielkim sukcesie śpiewa partię Miecznika w „Strasznym Dworze", Janusza w „Halce" oraz tytułową w „Rigolecie", która stanowi najbardziej ulubioną partię śpiewaka. Po sukcesie w moniuszkowskiej „Halce" w roli Janusza również na scenie Opery Poznańskiej p. Woźniczko pochłonięty jest obecnie pracą nad przygotowaniem partii tytułowej w operze „Eugeniusz Onegin" S. Czajkowskiego, w czym życzymy mu z całego serca pomyślności i jak najlepszych wyników.

Marian Woźniczko

Mezzosopran Opery Poznańskiej — p. Antonina Kawecka jest córką z „syreniego grodu", gdzie też ujrzała światło dzienne jako córka rzemieślnika. Okres dzieciństwa spędza w dość trudnych warunkach z matką — wdową, jasnym promykiem jednak tego okresu są duże zdolności śpiewacze, jakie mała Antonina zdradza od najwcześniejszych lat. Po ukończeniu szkoły powszechnej i studiów średnich — dzięki otrzymanym stypendiom — p. Kawecka poświęca się bez reszty nauce śpiewu. Pierwsze kroki stawia pod doświadczoną ręką prof. Stanisława Kazury. Dzięki już z natury dobrze postawionemu głosowi po roku nauki — na krótko przed wojną występuje publicznie na estradzie. Po powstaniu warszawskim udaje się do Katowic, gdzie śpiewa w Polskim Radio, a jednocześnie przygotowuje repertuar z prof. S. Nadgryzowskim. W roku 1945 zostaje zaangażowana przez śp. dyr. Adama Didura do Opery Śląskiej. Tutaj — mając dopiero 23 lata — debiutuje z powodzeniem w tytułowej partii opery „Carmen". Występuje w następujących partiach: Amneris w „Aidzie", Jadwiga i Stryjenka w „Strasznym Dworze", Suzuki w „Madame Butterfley", Santuza i Lola w „Cavaleria rusticana" i wielu innych. W roku 1947 debiutuje w Operze Poznańskiej w „Aidzie", a obecnie pracuje usilnie nad partią Olgi i Wiani w „Eugieniuszu Oneginie" — Czajkowskiego. Młodej śpiewaczce życzymy dalszych sukcesów i na terenie Poznania, zwłaszcza szybkiego pokazania się publiczności poznańskiej w ulubionej roli „Carmen", do której p. Kawecka jest szczególnie predystynowana.

Antonina Kawecka

Baryton Opery Poznańskiej — p. Jerzy Sergiusz Adamczewski pochodzi również z Warszawy i jest synem artysty malarza. Na krótko przed wojną udało się mu jeszcze ukończyć szkołę średnią wraz z egzaminem dojrzałości. Z początkiem wojny przystąpił nasz artysta do interesujących go od dzieciństwa studiów wokalnych, początkowo pod kierownictwem prof. Morawskiej. Wojna nie stwarzała jednak lekkich warunków życiowych. Pan Adamczewski przeto dla zdobycia środków utrzymania rozpoczyna pracę jako czeladnik szewski, uzyskując w roku 1944 dyplom mistrza szewskiego. Od roku 1943 — mimo ciężkiej pracy zawodowej — nie przestaje się jednak kształcić wokalnie u prof. Wiktora Bregy. Po zakończeniu działań wojennych debiutuje w roku 1945 przed mikrofonem Polskiego Radia, zostając odtąd stałym jego solistą. W r. 1946 zostaje kwalifikowany jako jeden ze zwycięzców ogólnopolskiego konkursu muzycznego do wyjazdu na konkurs muzyczny w Genewie, co jednak nie dochodzi do skutku, z przyczyn od śpiewaka niezależnych. W tym samym roku zostaje zaangażowany do Opery Śląskiej w Katowicach, gdzie pracuje przez cały sezon. W roku 1947 z początkiem sezonu pozyskany do Państwowej Opery w Poznaniu zdobywa jednocześnie po raz drugi kwalifikacje na doroczny konkurs muzyczny w Genewie. Tym razem wyjeżdża do Szwajcarii i zdobywa tam zaszczytne drugie miejsce w dziedzinie śpiewu solowego (pierwsze miejsce nie zostało wówczas przyznane).

Jerzy Sergiusz Adamczewski

Młody ten i świetnie zapowiadający się artysta posiada już wcale bogaty dorobek w swym repertuarze artystycznym, który obejmuje następujące partie: hr Almaviva („Wesele Figara" — Mozarta), Figaro („Cyrulik Sewilski" — Rossiniego), Marcello („Cyganeria" Pucciniego), Germond („Traviata" — Verdiego), Janusz („Halka"), Miecznik („Straszny Dwór"), Stanisław („Verbum Nobile"), Sharpless (M. Butterfley — Pucciniego), Silvio („Pajace") Morales („Carmen"), Yamadori („Butterfley").

T-Ski

CONFETTI

Booggie-wooggie

Jedno pytanie dręczy mnie jak zmora:
jest patronka tańca Terpsy(chicznie) chora?

Bal modny

Dlaczego panny na bal chodzą same?
Bo na każdym balu bywa „tata z mamą".

Pani porucznik

Jest wzorem bohaterstwa dla każdej kobiety
nieuległa w walce, lecz w walcu... niestety...

Après le bal

Gdy pragnę wy-t.h.n.-ienia biorę to-MIK wierszy
najchętniej Tuwima: mają taki Pieprzyk.

Zygmunt Karchowski

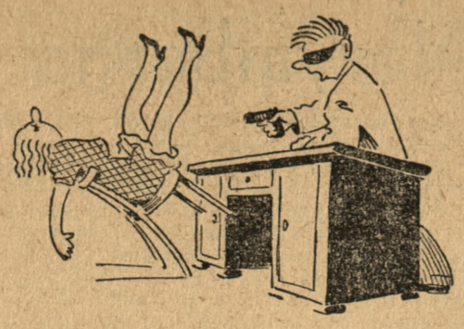

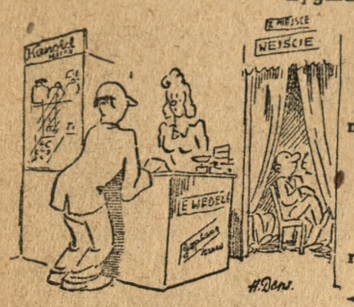

— Pani mnie nie zrozumiała zawołałem ręce do góry.

W jaki sposób można znaleźć miejsce w przedziale: „Dla Kobiet"!

— Poproszę o parę cukierków...
— Jaką ilością mogę służyć?
— A... jak długo trwa sztuka, którą dziś grają?
— Najmniej około pół kilograma!

Zaczarowana kalonka

(studium krytyczne)

Bardzo mało niestety jest ludzi, wrażliwych na piękno zaklęte w poezji. Tych „niemuzykalnych" można i trzeba zapoznać ze skarbami współczesnej sztuki poetyckiej przez przystępne studia krytyczne. Jako koneser, rozsmakowany w urokach mowy wiązanej, pozwalam sobie dać tutaj próbę rozbioru krytycznego jednego z piękniejszych wierszy, drukowanych ostatnio na łamach naszej prasy.

Wiersz nie ma tytułu a tylko trzy gwiazdki, co już samo przez się daje dużo do myślenia (porównaj: koniak Martella). Ale nie uprzedzajmy faktów.

Tekst pierwszej strofy brzmi jak następuje:

Śliwy schylone nad głęboką studnią
cieniami zrosiły siwe cembrowanie.
Błyskawicą słoneczną uderzyły na nie
gołębie na kalonce obory się cudniąc.

Rzecz tedy dzieje się nad studnią i to studnią niezwykłą. Autor mówił wyraźnie, że chodzi tu o studnię cembrowaną i głęboką. Nie jest to zatem okolica byle jaka. Raczej należy się domyślać zaczarowanej krainy baśniowej, gdyż — jak wiadomo — studnie głębokie kopie się na gruntach bardzo suchych i piaszczystych, na których śliwy rosnąć nie chcą. Z przytoczonej lapidarnej strofy możemy domyślić się ponadto, że rzecz dzieje się gdzieś w centralnej Polsce: na zachodzie bowiem używa się powszechnie pomp ręcznych, a wschodu na cembrowinę jeszcze nie stać.

I cóż dzieje się?

Nad studnią schylone śliwy „zrosiły cieniami siwe cembrowanie". Ponieważ autor nie mówi „śliwki" ani „śliweczki", tylko „śliwy" — więc chodzi mu o drzewa duże. Aby kilka drzew normalnej wielkości mogło schylić się nad jedną studnią, muszą one rosnąć ciasno dookoła tej studni. Jest to zatem jakiś niezwykły gospodarz, któremu na bardzo suchym i piaszczystym gruncie udają się śliwy, nawet jeżeli są posadzone gęsto dookoła studni. Ale i przyroda jest jakaś niezwykła: oto drzewa nie rzucają cienia w jedną stronę, a mianowicie od słońca, ale koncentrycznie ku środkowi studni. Wynika stąd, że część śliw rzuca cień bokiem do słońca a część nawet wprost pod słońce!

Pogodny ten i sielski obrazek rozdziera nagle „słoneczna błyskawica gołębi", które uderzyły „na nie" to jest na owo „siwe cembrowanie, zroszone cieniem". I jaka przyczyna tego gromu z jasnego nieba? Autor nie mówi wyraźnie, łatwo się jednak domyślić, że jeśli gołębie wpadają do środka studni między zroszone ocembrowanie, to nic innego tylko na skutek dręczącego je pragnienia.

Atoli ostatnia linijka wiersza stwierdza, że gołębie wpadłszy do studni, jednocześnie „cudniły się na kalonce obory". K a l o n k a — słowo mało znane, nie mające nic wspólnego z golonką, ani też nie będące zdrobnieniem słowa kalesony, oznacza zapewne jakiś szczegół budowli obory. C u d n i ą c s i ę — piękne i mało dziś używane słowo, zaczerpnięte przez autora z poezji ludowej a mianowicie z wiersza:

Dudni woda dudni, w cembrowanej studni,
a dlaczego dudni? żeby było cudnij.

Idźmy dalej.

Wiatr podwórze zamiata. Owczarek się zdrzemnął
z pyskiem położonym na wygrzanych łapach.
Modry cień opuścił sień chłodną i ciemną,
za wiadrem dziewczęcia do studni poczlapał.

Mimo, że rzecz — jak to już mówiliśmy — dzieje się w centralnej Polsce, gospodarstwo jest na tyle zmechanizowane, iż podwórze zamiata się samoczynnie bez udziału gospodarza, za pomocą wiatru. Ten sposób zamiatania obejścia (godny polecenia Wielkopolsce) jest w opisywanych przez autora okolicach czymś tak zwykłym, iż nie wzbudza najmniejszego zainteresowania w psie podwórzowym, który drzemie sobie najspokojniej jakby nigdy nic. Co więcej modry cień, znudzony widać tym codziennym widokiem, opuścił sień i poczlapał (wspaniałe określenie, obrazujące maksymalne znudzenie) do znanej już nam zaczarowanej studni za wiadrem dziewczęcia.

Autor nie mówi nam, że cień poczlapał za wiadrem i za dziewczęciem, tylko za „wiadrem dziewczęcia" wskutek czego nieopuszczające nas od początku uczucie czaru potęguje się do zenitu: oto wiadro idzie do studni bez dziewczęcia, s a m o.

Wtem — śmiech srebrzysty posypał się na bruk
i ze snu ocknęło się całe podwórko —
to ja! — łakomy na dwoje twych chabrów
w ramiona wziąłem cię lekką jak piórko.

Widzimy zatem, że podwórko — znudzone monotonią samoczynnego sprzątania przez wiatr, wreszcie zasnęło. Okazuje się, że podwórze było brukowane, co jest tym zrozumialsze, że jak to już wiemy, okolica była wybitnie piaszczysta. Na bruk ten posypał się śmiech autora, śmiech — jak określa go sam autor — srebrzysty. Autor był do tej pory nieobecny, teraz zjawia się jak deus ex machina, poeta nie mówi skąd? może był na stronie?

Jakie są powody nagłego ukazania się autora i jego srebrzystego śmiechu Oto jest on łakomy na dwoje chabrów dziewczęcia. Bowiem lekkomyślne dziewczę, wysławszy zaczarowane wiadro do studni po wodę, samo poszło zbierać chabry. Właśnie na wąchanie dwóch takich chabrów nabrał chętki autor, który widocznie wąchał do tej chwili rzeczy mniej pachnące.

Atoli zaczarowana atmosfera okolicy tak podziałała na autora, że zamiast chabrów na które był łakomy, w ramiona wziął dziewczę. Omyłka taka — dość powszechna w młodym wieku — nie może i nie powinna nikogo dziwić ani gorszyć. Może natomiast i powinna dziwić nas i gorszyć postawa moralna dziewczęcia wiejskiego: które po pierwsze przez swe lenistwo i omijanie podstawowych zajęć gospodarskich (jak np. noszenie wody) zleniwiało, straciło apetyt i chęć do życia, stając się „lekkie jak piórko" a po drugie przez swój nieposkromiony temperament pozwoliło się wziąć w ramiona autorowi, który wyskoczył nagle nie wiadomo skąd.

Co się dalej działo, wiersz pokrywa milczeniem, ale przy niewielkiej dozie fantazji każdy czytelnik może sobie łatwo dośpiewać. Dyskretny poeta zaostrza naszą ciekawość, stawiając zamiast tytułu trzy gwiazdki. Bądźmy dyskretni i my — i postawmy kropkę.

Jaski

Widzicie, o czytelnicy, że w rękach uczonego miłośnika poezji (patrz podpis) nawet bezpretensjonalne wiersze gazetowe urastają do rozmiarów najwyższych wzlotów ducha. A jeśli miły i skromny na pierwszy rzut oka wierszyk wzniesiony został dzięki starannej analizie fachowca do poziomu czarodziejskiej wizji świata, pełnej finezji i wdzięku, to ileż nowych powabów i odkryć spodziewać się możecie z rozbioru z tzw. „wielkiej poezji" naszych wieszczów, nad czym usilnie pracuje i co niebawem ogłosi drukiem

JASKI

ELEMENTARZ GRAFOMANA

To bardzo nieładnie, panie Redaktorze, naśmiewać się publicznie z nadsyłanych do redakcji wyrobów poetyckich. Przecież w każdym z tych wypracowań jest zawsze kawałek serca autora. Albo przynajmniej innej części ciała, której używa do pisania s i e d z ą c przy biurku. Bardzo nieładnie. Tym bardziej, że godną pochwały ambicją tej szarej braci grafomańskiej jest chęć podniesienia wysoko liry, gdy z utrudzonych rąk naszych wypadnie już pióro i nadejdzie smutny jak dno butelki kres wszystkiego. Czyż nie lepiej zamiast stale krytykować i śmiać się, podać tym ludziom pomocną dłoń, aby mogli wdrapać się na Pegaza? Co by Pan powiedział np. na zorganizowanie skróconego kursu korespondencyjnego dla Wieszczów Gminnych? Można by przyjść z pomocą ob. ob. Grafomanom w szeregu popularnych wykładów. Oto przykład:

Jeżeli opanowałeś już, drogi Kolego Grafomanie, w dostatecznej mierze kaligrafię oraz gimnastykę na tyle, że potrafisz wejść do redakcji oknem, gdy wyrzucą Cię drzwiami i z należytym wdziękiem spadać ze schodów, nie gubiąc po drodze cennych rękopisów, możesz się uważać za dostatecznie przygotowanego do rozpoczęcia kariery rymarskiej. Pamiętaj, że kol. Mickiewicz mając 4 lata nie umiał w ogóle pisać. A Ty już umiesz.

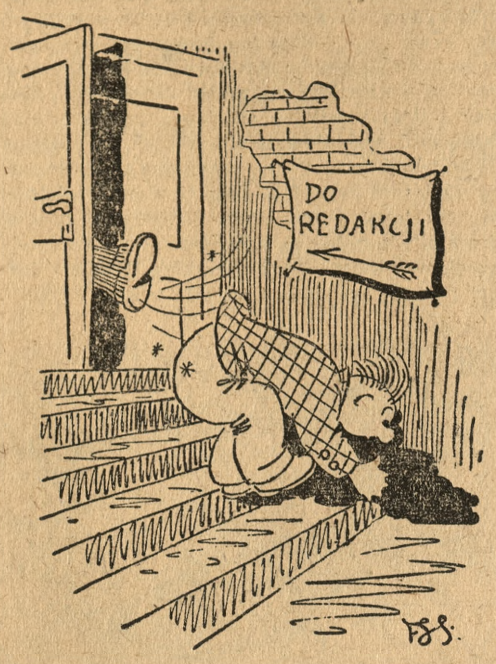

Siadaj więc śmiało przy biurku. Będę Ci pomagał. Pisz ołówkiem, żeby znów jakiś złośliwy krytyk nie mógł powiedzieć, że masz słabe pióro. Zaczniemy oczywiście od tytułu. Tytuł musi być krótki, w miarę sentymentalny a przy tym donośny jak trąba jerychońska (autor przeważnie też). Np.: „Krzyk skrwawionego serca". Dobrze. Teraz na oddzielnym arkuszu wypisz wszystkie rymy związane z kobietą i miłością. A więc „miłością" — „nudnością", „w gardle ością" itd. Do „kobiety" najwłaściwszym rymem będzie „niestety". Tragiczną wymowę tego skojarzenia zrozumiesz, synu, po ślubie. Każda kobieta ma (ha!) „serce" — „w rozterce, w poniewierce" itd. W serce musi być „rana" — „zadana, rozełkana, rozedrgana" itd. Serce więc cierpi „ogromnie" — „nieprzytomnie, tęskni do mnie" itd. To też roni „łzy" — „sny, bzy, Ty" itd.

Wybierz teraz na chybił trafił po dwa z tych słów i wypisz je w dowolnej kolejności np.: łzy, ogromnie, do mnie, Ty, kobiety, rozedrgana, rana, niestety. Prawda, że to proste? Teraz dodamy treść i poemat gotowy. Nie przerażaj się. Im czytelnik mniej zrozumie, tym lepiej dla niego i tym goręcej podziwiać będzie głębię utworu. Idzie tylko o to, żeby zebrać jak najwięcej pięknie brzmiących słów i fantastycznie je zestawić. Spróbujmy np. w ten sposób:

...krwawe rozpryski neonów jak łzy...
(Twoje oczy tak smutne ogromnie)
Czekam. Złe niebo nachyla się do mnie
raniąc kolcami gwiazd? To Ty.
(Czas jest bezlitosny jak serce kobiety
Symfonia
neonów
milknie rozedrgana...)

Czekając idę: do kresu. Do rana?
Wiem: Ty nie przyjdziesz. Nie przyjdziesz
niestety.

Bardzo ładne, prawda! Poemat zyska jeszcze na skondensowanej ekspresji i sens się nie zmieni, gdy poszczególne wiersze poprzestawiamy od końca do początku:

Wiem: Ty nie przyjdziesz. Nie przyjdziesz
niestety
Czekając idę: do kresu. Do rana?
(milknie rozedrgana
symfonia
neonów...

Czas jest bezlitosny jak serce kobiety
raniąc kolcami gwiazd?) To Ty.
Czekam. Złe niebo nachyla się do mnie
(Twoje oczy tak smutne ogromnie)
...krwawe rozpryski neonów jak łzy...

Jeżeli przestawimy co drugi wiersz, dzieło nabierze metafizycznej głębi. Możesz to ćwiczenie przerobić na następną lekcję. Jest to bardzo obecnie rozpowszechniony kierunek literacki i większość współczesnych wierszy można w ten sposób czytać. T. zw. wieiwteizm. Doskonałym materiałem do ćwiczeń są m. i. teksty niektórych modnych utworów tanecznych jako klasyczne przykłady Grafomania acuta, (p. „Dzieła wybrane" mistrza A. Własta, które gorąco polecam).

Na następnym wykładzie omówimy układ graficzny poematu ze szczególnym uwzględnieniem t. zw. „honorarium od wiersza".

(Ciąg dalszy nie nastąpi.) *Z. K.*

Miłośnik sztuki: — Ile kosztuje ten obraz?
Malarz: — Pięćdziesiąt tysięcy.
Miłośnik sztuki: — Człowieku! Żąda pan takich cen, jak gdyby pan już trzysta lat temu umarł!

ROZRYWKI MYSŁOWE

pod kierownictwem Wł. Lubnaara i R. Miałkowskiego

Zimowy Turniej Zadaniowy

W ub. tygodniu rozpoczęliśmy Zimowy Turniej Zadaniowy. Za prawidłowe rozwiązania wszystkich zadań rozdzielonych zostanie 10 nagród i 10 nagród za co najmniej 1 rozwiązanie. Rozwiązujący obowiązani są wskazać 2 zadania, które podobały się im najwięcej, celem przyznania autorom nagród autorskich.

Rozwiązania nadsyłać można jednorazowo z całości Turnieju w terminie 2 tygodniowym po ukazaniu się ostatnich zadań pod adresem **Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź, Piotrkowska 96, pok. 354.**

3. Rebus

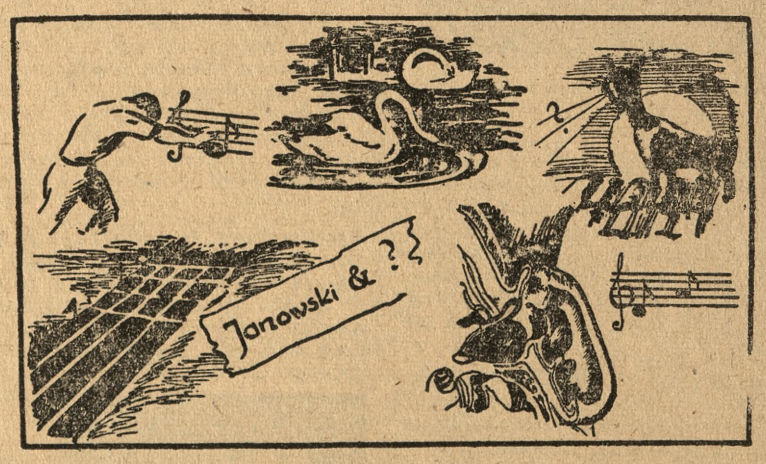

Ignacy Janowski, Łódź

Pewniej świeca dom oświeca

Rad jest Śliwka duszą całą, że żarówkę ma z przydziału.

Wkręcić w lampę — sprawa łatwa lecz do licha — nie ma światła!

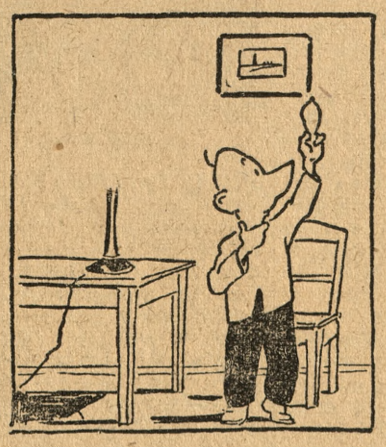

Ogląda ją zewsząd w dłoniach: toć żarówka przepalona!

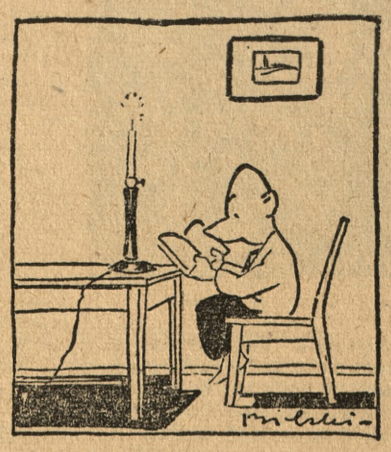

Zły w jej miejsce świeczkę wsadził dawno dziadek to już radził.

4. Szarada

Choć **siódma—ósma** jest rzeczywistość
i lata wojny mają **wtór—trzecie,**
za wiele miejsca zdobyła „czysta",
sześć—raz—dziewiątych zbytnio na świecie.

Nie dość wychwalać **piąty** postępu,
uwielokratniać nimb ideałów.
— Trzeba w młodzieży zwalczać do szczętu
czwór—raz—dziewiątych gorących nałóg.

Wtedy **trój—piątych** zamierzeń siła
i żądza czynu by nie wątlała...
— **Sześć—siedem** chwila ta nastąpiła
i **czwór—dwa—trzecia** nadeszła stała!

„KASTA" Otwock

ODPOWIEDZI: Wszystkim szaradzistom, którzy nadesłali nam życzenia noworoczne, serdecznie dziękujemy.

Sędzia: — Oskarżona, dlaczego podrapaliście męża? Czy nie wiecie, że mąż to głowa domu?
Oskarżona: — A toć panie sędzio, gdzie mam się drapać, jak nie w głowę?!